Nr. 8. SANOK, dnia 14. kwietnia 1895 r. Rok I.

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
półrocznie . . 1 złr. 50 ct.,
kwartalnie . . — 75 ct.,
(wraz z dostawą do domu — lub z przesyłką pocztową).
Numer pojedynczy 15 ct.
Listy należy opłacać.

Dwutygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.
Wychodzi co drugą niedzielę o godz. 8. rano.
Redakcya i administracya znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drodnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane" 10 ct. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.
Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Od Wydawnictwa.

Numer niniejszy rozpoczyna II. kwartał wydawnictwa „Gazety Sanockiej".

Prosimy tedy naszych Szan. Czytelników, którzy jeszcze prenumeraty na II. kw. nie odnowili, o uiszczenie się wedle warunków w nagłówku podanych, zaś zalegających jeszcze z prenumeratą za I. kw. o jak najrychlejsze wyrównanie należytości.

„Przeglądowi."

Przywykliśmy już do tego, że wszystkie napaści *Przeglądu* na nasz honor narodowy pomija się pogardliwem milczeniem. Taktyki tej trzyma się też całe bez wyjątku postępowe dziennikarstwo. Nie przystoi nawet liczyć się z tymi, co za pieniądz marny gotowi są sprzedać swe przekonania. Że *Przegląd* stojący na żołdzie länderbanku wprost w sposób przewrotny omawia nasze najżywotniejsze sprawy, że bluźni najpiękniejszym naszym ideałom, że stara się fałszować dzieje i propagować w ten sposób zasadę „*ibi bene ubi pecunia*", to rzecz stara i niepotrzebująca wyjaśnień.

Ot niedawno temu gadzinowy ten organ w swej bezczelności posunął się tak daleko, że potępił enuncyacye reprezentantów Polski pod pruskim zaborem pp. Mottego i Ks. Radziwiłła — głosy, na które cały nasz naród z zapartym oddechem czekał a następnie jednomyślnie pochwalił.

Tyle o *Przeglądzie* w ogóle.

Organ ten w numerze 73. z d. 29. marca br. umieścił p. t. „Z prasy" następujący artykuł:

„Z niechęcią zawsze dowiadujemy się o powstawaniu nowych pism prowincyonalnych, gdyż długoletnie doświadczenia przekonały nas, że pisma te żadnego pożytku społeczeństwu nie przynoszą, albowiem powstają one zwykle po to, aby drukarz w owem mieście, w którem gazetka prowincyonalna wychodzi, miał czem zatrudnić swych bez roboty pozostających uczniów."

„Nadto pisemka te, ażeby pozyskać rzekomą popularność, uderzają w ton radykalny, i zastosowując do tego kamertonu wszystkie swe artykuły, zwykle mylnie informują o wszystkiem swych czytelników."

„Wyjątek z tego całego szeregu pism prowincyonalnych stanowi *Gazeta stanisławowska*, która jest redagowaną poważnie w duchu konserwatywnym. Drugim takim wyjątkiem będzie jak się zdaje — *Kuryer stryjski*, który zaczął wychodzić pod redakcyą p. Emila Hołoda. O ile z wydanych dotychczas dwóch numerów sądzić można, pismo to będzie również redagowane poważnie, w duchu konserwatywnym."

Na pierwszy rzut oka zapyta czytelnik: z jakiej racyi *Przegląd* uzurpuje sobie prawo krytykowania prowincyonalnej prasy? Czy z mocy doświadczenia swego, opartego na krótszem istnieniu, niż niejedno z pism prowincyonalnych? Czy wreszcie z mocy ustalonej reputacyi swojej jako uczciwego organu?!

Unikamy wszelkiej polemiki a na artykuł *Przeglądu* tem bardziej nie mielibyśmy ochoty odpowiadać. Artykuł ten jednak trąci taką bezczelnością i taką dozą impertynencyi, że bez należytej odprawy zbyć go milczeniem nie możemy.

Zaznaczamy tedy od siebie, że nam obojętną jest zupełnie okoliczność, czy się prasa prowincyonalna *Przeglądowi* podoba, czy nie. Na prowincyi powstają gazety wskutek istotnych miejscowych potrzeb, powstają w ciężkich warunkach a przecież rozwijają się, bo hasłem ich jest: „prawda i uczciwość" Nie zarzuci nam nikt, jakobyśmy się kiedykolwiek sprzeniewierzyli sprawie narodowej lub żebyśmy bronili fałszu.

Między nami redaktorami pism prowincyonalnych a zmasłowanymi redaktorami *Przeglądu* zachodzi jeszcze dalsza ale i najpoważniejsza różnica, że pomimo równej lub większej po naszej stronie inteligencyi, nie uważamy pisma naszego za środek egzystencyi i nigdy przy założeniu pisma nie myślimy o zrobieniu interesu. Pracując na tej niwie, żywimy przekonanie, że spełniamy obowiązek obywatelski a to sobie przyznać możemy bez pochlebstwa, żeśmy nigdy przeciw temu obowiązkowi nie wykroczyli.

Bezpodstawną i zdradzającą wprost nieznajomość odnośnych stosunków jest insynuacya, jakoby pismo prowincyonalne miało podtrzymywać byt drukarni. Wszak tylko w 2 lub 3 wypadkach są właściciele drukarń zarazem wydawcami lub redaktorami a i to tylko zniewoleni okolicznościami, — wogóle zaś drukarnie nie tylko, że nie ciągną prawie żadnych stąd zysków, czyniąc możliwie najdalej idące ustępstwa w obliczaniu kosztów druku, powodowane poczuciem obowiązków obywatelskich — lecz nadto mają z tego powodu zazwyczaj kłopot ogromny. Nie będąc bowiem specyalnie do druku peryodycznego pisma urządzone, przy skromnych zazwyczaj rozmiarach zakładów drukarskich na prowincyi, mając nadto terminowe zamówienia do wykonania, są zmuszone nieraz gazetę, aby ta w zapowiedzianym dniu i porze wyjść mogła — takową po nocach wytłaczać.

Śmiesznym zaś jest aż do zrywania boków zarzut względem tendencyi pism prowincyonalnych, który *ad aeternam rei memoriam*

PAWEŁ MANTEGAZZA i jego „SZTUKA OŻENIENIA SIĘ"

przez

Szymona Wojciechowicza.

(Ciąg dalszy)

Mategazza nazywa brylantami błędy ortograficzne znalezione w liście kochanej kobiety. Jabym zauważył, że o brylanty te nie trudno; wdać się tylko w korespondencyą z pierwszą lepszą piśmienną kucharką.

Kiedy już te wszystkie punkta należycie zostały obrobione przez człowieka sposobiącego się do małżeństwa — kiedy w sposób idealny dwoje ludzi się dobrało, nie można jeszcze spocząć na laurach — ale trzeba wytężoną zwrócić uwagę na t. zw. „wypadki nadzwyczajne" mogące zatruć chwile małżeńskiego pożycia.

W kategoryi tych nieprzewidzianych wypadków umieścił Mantegazza stosunek męża do krewnych żony i na odwrót w szczególności charakteryzuje antagonizm pomiędzy zięciem a teściową. Ile razy zięć i teściowa staną przed sądem opinii, każdy prawie gotów jest do ukamienowania teściowej. A przecież teściowa ma pewne prawa do swej córki. Wykarmić dziecko na swem łonie, kochać przez lat kilkanaście, dzielić z niem radość i łzy przez te lata a potem patrzeć jak mężczyzna cudzy, dlatego tylko, że jest mężczyzną zabiera to, co było aniołem domowego ogniska, nieraz całym jedynym łącznikiem między ojcem i matką. Przypomnijmy sobie to wszystko a wypadnie nam kamień z ręki! Któż skaże na odepchnienie matkę, jak o jałmużnę proszącą, by dom jej córki stał dla niej otworem? Każdy mąż jest egoistą, ale on powinien przeczuwać choć w przybliżeniu wszystkie męczarnie teściowej, gdy się jej serce kraje po odlocie dziecka z jej gniazda.

Jeżeli istnieje jakaś silna nadziemska miłość, o której deklamuje tysiące młodych ludzi, jeżeli ona jest połączeniem wiernem dwojga dusz bratnich — to napotkamy pewną kolizyą przy zajrzeniu w oczy powtórnemu małżeństwu.

Oto za grobem nie jeden bohater miałby kilka swoich pięknych uzupełnień i na odwrót kilku osobników męzkich musiałoby się korzyć pod jednym pantofelkiem. Ja nie dowierzam askezie miłości, a zjawisko powtórnego małżeństwa utwierdza mnie w przekonaniu że po jednej miłości można się pocieszać drugą — ergo złote piórka miłości nie ziemskiego pochodzenia odpadają i nie są na swoim gruncie, jeżeli nimi zdobimy miłość. Mantegazza uważa powtórne małżeństwo za bardzo praktyczne i znacznie szczęśliwsze od pierwszego. Rozczarowania z pierwszego małżeństwa dają sporą dozę doświadczenia, każą nam szukać w miłości tego, co jest uchwytne i rzeczywiste. Wdowa lub wdowiec są przekonani, że po ziemi ideały nie chodzą, redukują więc swoje wymagania, uzupełniają własne niedobory i w ten sposób przychodzą z większemi kwalifikacyami — a ciche spokojne szczęście jest bardzo często ich udziałem.

Kwestya przeszkód i trudności w samem zawarciu małżeństw nie należy właściwie do przedmiotu objętego tą książką — leżą one poza sferą działalności kochających się. Jeżeli są usuwalne, to ustąpią z czasem — jeżeli stałe, to próżne zachody ku obaleniu. Mantegazza zaleca tylko cierpliwość i wyczekiwanie a pożądana zmiana stosunków nadejść może.

Dla przedstawienia małżeńskiego piekła, czyśca i raju nie wysilał się Mantegazza teoretycznie ale poprzestał na przykładach i tak idziemy teraz do piekła: (*C. d. n.*)

łaskawy czytelnik jeszcze raz odczytać zechce. Tu wylazło szydło z worka!

A więc duch demokratyczny, miłość ludu, alarmowanie do szerzenia oświaty t. j. strzeżenie przed służalczymi zasadami *Przeglądu*, ściągnęły na nas sążnistą krytykę!

Wniosek stąd tedy, że pisma prowincyonalne nie są pożyteczne, albowiem pracują w duchu szczerze demokratycznym, z wyjątkiem „Gazety stanisławowskiej“ i „Kurjera stryjskiego“, które są wydawane w duchu konserwatywnym! Do takiego stopnia przewrotności i perfidyi żaden dziennik się nie posunął jeszcze. Tego rodzaju polemika wygląda jakby na brak argumentów. Szkoda pracy zecera na podobnie niegodziwe elukubracye a podnosząc bijący z artykułu *przeglądu*niętego ton szkaradnej złośliwości i śmieszności kończymy naszą odpowiedź konsekwencyą, że *Przegląd* ignorowany przez stołeczne pisma, chcąc przecież dać znak życia swym sowicie go opłacającym chlebodawcom, zaczepił prasę prowincyonalną i zyskał o tyle, że wszystkie pisma na prowincyi zmuszone były ubić sprawę raz na zawsze.

Tyle *Przeglądowi* odpowiadamy z uwagą, że więcej w jego brudy rąk mięszać nie będziemy.

Towarzystwo demokratyczne polskie we Lwowie.

III.

„My wiemy dobrze, iż potrzeba było niemałych walk, do których zaliczamy również nasze powstania: Kościuszkowskie, w r. 1831 i r. 1863, ażeby kwestye podczas sejmu czteroletniego podnoszone, rozstrzygnięte zostały i ustąpiły miejsca innym, nowym, dalej idącym zadaniom ludzkości! Bohaterów ówczesnych: Staszica, Kościuszkę, Kołłątajów i Kilińskich nietylko dla tego czcimy, że ówczesne hasła wolnomyślne podnieśli, ale za to, że podjęli się walczyć z egoizmem kastowym, z ciemnotą przesądów, ze złotem rosyjskiem i pruskiem; że przed stu laty zrozumieli, iż dla narodów w niewoli nie ma innej drogi do odrodzenia, jak zdobycie wolności; że nie zaręczaniem o wierności i submitowaniem się Moskalom i Niemcom, osiągniemy ten cel, ale podniesieniem ludu prostego, klas pracujących do poczucia praw i obowiązków narodowych! Dlatego też w ślad ich idąc, powinniśmy program postawić taki, który lud prosty poruszy i z naszemi dążeniami połączy. Powinien on zawierać obowiązek i potrzebę obcowania z ludem, starania się ciągłego podniesienia jego bytu materyalnego, ulżenia mu ciężarów walki z wszelkim wyzyskiem. Zbliżmy nasze cele i zastosujmy nasze działanie do celów i potrzeb klas pracujących a skoro prawda, sprawiedliwość i miłość są podstawą demokratycznych pojęć, połączmy się węzłem prawdziwego braterstwa z tym tak zwanym szarym tłumem, bez obawy, że nas okrzyczą demagogami i socyalistami, bo te tłumy stanowią naród, Polskę. Jawnie i otwarcie kroczmy tą drogą, chociażby nas tylko garstka pozostała, po latach niewielu będą obok nas stać krocie tysięcy! Nie będziem burzyć istniejących form społeczeństwa ale je tak poprawić chcemy, jak przystoi narodowi cywilizowanemu, który nie umierać, ale odrodzić się i żyć pragnie! A skoro przypadkowo w tej części rozebranej Polski jesteśmy postawieni tak, iż mamy rękojmie konstytucyjne, wyzyskajmy to nasze położenie wszelkim możliwym sposobem, ażeby dalej prowadzić taką legalną nieustanną walkę o niepodległość całego narodu. Przestańmy pokładać nadzieje nasze w poczuciu sprawiedliwości i zrozumieniu własnego interesu obcych państw, wzmacniajmy się sami, ażeby się kiedyś dźwignąć własnemi siłami.“

„Małoduszność jest tem ohydnem piętnem, wyrytem na czole narodu przez długą niewolę. Następstwa jej: zwątpienie w przyszłość narodu, serwilizm, sprzedajność. — Kroczmy mimo tych upadłych braci, odwaga w występywaniu publicznem, poświęcenie osobiste, wytrwałość niechaj będą naszem hasłem, a celem — pogotowie materyalne i moralne.“

Ob. **Henryk Rewakowicz** odczytał program przedstawiony przez komitet założycieli, który opiewa jak następuje:

Wśród obchodu setnej rocznicy walk o byt Ojczyzny wydobywamy i podnosimy dziś z poniewierki starodawny sztandar z hasłem: „Wolność, Równość i Braterstwo!“

Hasła tego przestrzegały wszystkie poprzednie organizacye demokratyczne obce i polskie. Jeżeli ludzkość pod niejednym względem zrzuciła okowy średniowieczyzny i uzyskała warunki człowieczeństwa, zawdzięcza to jedynie bohaterom, co zarówno w bojach orężnych, jak i zapasach parlamentarnych, umieli w czyn wprowadzać zasady swobody, równości i braterstwa, nie cofając się przed niebezpieczeństwy, ale owszem kładąc głowy swe, gdzie tego wymagało zwycięztwo myśli.

Padły już krocie ofiar, bo niemasz wawrzynu bez poświęceń, a mnogość wielka jest takich, którzy czują, iż wszechstronne zwycięstwo owych świętych haseł rozbiłoby w gruzy wrogą potęgę, opartą na niewoli współbliźnich, na różnicy warstw społecznych, na krzewieniu zawiści między ludźmi i narodami.

Bój jednak nie ustaje, zapasy toczą się dalej i nietylko rzesze robotnicze po miastach, ale i lud siermiężny, jak ongi w Racławickiej potrzebie, spieszy teraz natarczywie do uczestnictwa w rozprawach.

Przegląd polityczny.

Niezwykłe zajścia światowe odwróciły uwagę austryackich polityków od własnych kłopotów. Dziennikarstwo nasze rozdzielone na obozy interpretuje tylko rozpaczliwy krok naszego nauczycielstwa, mianowicie gremialną ich petycyę o polepszenie doli, którą złożyli w ręce trybuna wiedeńskiego Dra Luegera. Nie wchodząc w motywa tego postępku redakcyi „Szkolnictwa Ludowego“ a uznając w zupełności racyę głodomorów, ze względu że w Kole polskiem niktby się nie znalazł i znaleść nie mógł, coby skutecznie sprawy tej bronił, albowiem większość znaczna krakowsko-podolska, wspierana przez rozmaitego pokroju pseudo-demokratów w rodzaju Rutowskiego zrobiłaby z tego na temat „solidarności“ Koła — kwestyę być albo nie być, wolelibyśmy, aby wyrazem petycyonujących był wypróbowany Dr. K r o n a w e t t e r, lub P e r n e r s d o r f e r, pierwszy z powodu znanej nieskazitelności swojej, drugi z okazyi ostatniego swojego w Izbie wystąpienia, z którego bije braterskie uczucie dla nieszczęśliwych Polaków. — Dr. L n e g e r jest sobie oryginalnym patryotą austryackim, co nieraz i przekonania swoje zmieniał, jest dla stosunków wiedeńskich specyalistą, jest wrogiem wszystkiego, co nie niemieckie i nieraz dokumentował swą nienawiść ku nam a mimo tęgoty swojej skutecznie w Izbie nigdy nie pracował — służył jej jedynie jako strona zaczepna do osobistych wycieczek i stał się powodem niejednego szkandalu. Nauczycielstwo nasze powinno się było tedy więcej zastanowić nad osobą, nad powagą osoby, która ewentualnie ma być rzecznikiem nauczycieli p o l s k i c h. Ferye świąteczne przerwały dalsze prace parlamentu a opinia publiczna za interesowana niezwykłym przebiegiem kwestyi hołdów dla wyobraziciela tezy „siła przed prawem“ — wyczekuje z naprężeniem końca tej arcyciekawej sprawy.

„Bismarckanalia“ tedy stały się przedmiotem najrozmaitszych komentarzy. Traktowanie parlamentu przez cesarza niemieckiego, nielicujące z obecnym ustrojem państw europejskich, utworzonych na zasadach konstytucyj, wywołało najradykalniejsze opinie. Cesarz Wilhelm II. zdaje się naśladować Ludwika IV, zapomniał jednak o jednem, że od tego czasu minęły przeszło 2 wieki i że pośrodku widnieje wielka rewolucya jako wschodząca zorza wolności, i grób zachcianek despotycznych. Ze słowami „państwo to ja“ liczyć się musi obecnie jedynie naród rossyjski wraz z zabranymi przemocą ludami słowiańskimi. Słowa: „m i e c z, k r e w i ż e l a z o, t o n i g d y n i e z a w o d z ą c e ś r o d k i“ wypowiedziane przez cesarza do Bismarka, przypominają nam enuncyacye monarchów średniowiecznych. Oświadczenie cesarza w telegramie do żelaznego księcia się mieszczące: „ż e g o u c h w a ł a p a r l a m e n t u o b u r z a i ż e t a k o w a n i e z g a d z a s i ę z z a p a t r y w a n i e m k s i ą ż ą t i l u d ó w n i e m i e c k i c h“ rozdzieliło całe Niemcy na 2 obozy. Przedewszystkiem stworzyło ono przepaść między władzą prawodawczą i wykonawczą, które w myśl konstytucyi stoją na równi, następnie z wyjątkiem króla wirtemberskiego, wielkich książąt wajmarskiego i badeńskiego, wszyscy monarchowie niemieccy a między nimi najpotężniejsi królowie bawarski i saksoński zachowali się obojętnie, wreszcie w samym narodzie utworzyły się dwa wrogie stronnictwa. Zważywszy, że za hołdowanią głosowali tylko junkrzy i liberały, zrozumiemy, jak na tę kwestyę zapatrują się ludy niemieckie. Że krok cesarza był nierozważny — uznał to i rząd, który w swym półurzędowym organie tłumaczy, że depesza była tylko wyrazem osobistych zapatrywań cesarza i że tego nie można brać za objaw woli rządu, ponieważ na odnośnym telegramie nie było kontrasygnatury kanclerza. Ciekawszym daleko był wniosek junkra hr. M i r b a c h a w sejmie pruskim, aby rządy rzeszy z cesarzem wykonały zamach stanu, by znieść powszechne głosowanie i na podstawie nowej ordynacyi przyznać prawo wyborcze tylko majętnym. Gdy ze strony rządu nikt nie odpowiedział, przyjąć musimy, że wniosek ten zgodny jest z zamysłami jego. A no czekajmy! Prócz wewnętrznych kłopotów Niemcy mają i zewnętrzne. Naprężenie stosunków między dworem berlińskim a petersburskim, powstałe wskutek powołania ks. Ł o b a n o w a do Petersburga nim się przedstawił w Berlinie, nie ustało i sprawdziło się w mianowaniu nowych ambasadorów. Rossyjskim ambasadorem w Berlinie zamianowanym został hr. O s t e n-S a c k e n, z której to nominacyi cesarz W i l h e l m II. niezadowolony okazał swoje nieukontentowanie w nagłej dymisyi danej swojemu dotychczasowemu zastępcy gen. W e r d e r o w i. Jak już donieśliśmy na miejsce jego nominowanym został posłem ks. R a d o l i ń s k i bądź co bądź Polak z pochodzenia, co znowu carowi się nie podobało.

Nowy minister spraw zagranicznych ks. Ł o b a n o w zaznaczył swoje rządy bardzo sympatycznie. W okólniku wystosowanym do rossyjskich dypl. przedstawicieli na półwyspie bałkańskim wyraźnie zabrania im mięszania się do wewnętrznych spraw krajów, gdzie się akredytowani „że samodzielny i niekrępowany rozwój państw bałkańskich, odpowiada życzeniom rossyjskiego monarchy i że jego przedstawiciele najlepiej spełnią swój obowiązek, jeśli w zakresie swoim przyczynią się do utrzymania spokoju i porządku!“ Prawdziwość powyższych słów potwierdza depesza cara pod adresem „Ferdynandowi I. ks. Bulgaryi“. Jestto najwyraźniejsze uznanie go za udzielnego księcia. Następnie gdy Aleksander król serbski zniósł konstytucyę przystępną dla wichrzeń panslawistycznych, P e r s i a n i opuścił Belgrad, obecnie ks. Ł o b a n o w polecił mu udać się napowrót na posterunek. Z drugiej jednak strony udzielony ks. K a r a d z o r d ż e w i c z o w i nieograniczony urlop wywołał w Belgradzie zdumienie. Zachodzi bowiem obawa, że książę mając wolną rękę i podostatkiem pieniędzy stanie na czele partyi antydynastycznej. Wobec ustawicznej rywalizacyi domów Karadżordżewiczów i Obrenowiczów spodziewać się należy ważnych eksesów. Następcą ks. Ł o b a n o w a we Wiedniu ma zostać hr. K a p n i s t.

Sprawozdanie komitetu powiatowego obchodu 100-letniej uroczystości Kościuszkowskiej.

Otrzymaliśmy w tej sprawie następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Program całej uroczystości uchwalony i wykonany przez komitet jest znany Szanownym Czytelnikom, gdyż w swoim czasie w osobnych odezwach i ogłoszeniach rozesłany został do całego powiatu.“

„W celu pokrycia kosztów obchodu, oraz wykonania uchwały komitetu, by na pamią-

tkę wystawić pomnik Kościuszki na placu św. Jana i ufundować stypendyum imienia tegoż, komitet rozesłał do rozmaitych osobistości wpływowych w mieście i okolicy 54 list składkowych w celu zbierania składek, osobno na pokrycie kosztów a osobno na pomnik i stypendyum. Po upływie 5-ciu miesięcy i kilkakrotnem pisemnem upomnieniu o zwrot list składkowych, wraz z uzbieranemi pieniądzmi, zebrał się komitet powtórnie i podskarbi przedstawił dochody i wydatki oraz stan kasy jak następuje.“

„Z wysłanych 54 list składkowych zwrócono tylko 24 i wpłynęło:

na pokrycie kosztów . . .	135 złr. 38 ct.
na pomnik	257 złr. 96 ct.
na stypendyum	154 złr. 55 ct.
Razem	547 złr. 89 ct.
Wydatki wynosiły . .	335 złr. 70 ct.
Stan kasy . .	212 złr. 19 ct.

która to kwota złożoną została w Sanockiej kasie zaliczkowej na książeczkę Nr. 198.“

„Z powyższego wynika, iż wprawdzie ogólny dochód i wydatki wykazują czysty dochód 212 złr. 19 ct. lecz w rubryce dochodów na pokrycie kosztów uroczystości tylko 135 złr. 38 ct., a wydatki wynosiły 335 złr. 70 cnt., więc zostaje niedobór 200 złr. 32 ct. Komitet kilka razy zastanawiał się nad sposobem pokrycia niedoboru a zarazem pomnożenia tak szczupłych funduszów na wystawienie skromnego pomnika i stypendyum i w pierwszej linii uchwalił, ażeby raz jeszcze zwrócić się pisemnie do tych Panów, którzy list składkowych dotychczas nie zwrócili, ażeby do dni 14-tu takowe wraz z uzbieranemi pieniądzmi zwrócili, sądząc, iż wpłynie jeszcze odpowiednia kwota, która wybawi komitet z kłopotu. Lecz niestety znowu minęło kilka miesięcy, otrzymaliśmy wprawdzie kilka listów, że listy składkowe zaginęły, lecz gotówki dotychczas nikt nie nadesłał i widoki są bardzo słabe. Dziwne zaiste! tyle pracy i tak pięknie komitet wywiązał się a uroczystość pod każdym względem wypadła wspaniale, tymczasem jak z jednej strony widzieliśmy nadzwyczajną ofiarność, tak z drugiej kompletną obojętność. Komitet wkrótce się zbierze w celu powzięcia ostatecznej decyzyi i w swoim czasie podam Szanownym Czytelnikom uchwałę.“

Feliks Giela
Sekretarz i podskarbi komitetu.

W sprawie pomnika za poległych w 30/31. oraz 63. roku

W odpowiedzi Szanownemu korespondentowi z. B. donoszę, iż kwota na ten cel uzbierana wynosi 110 złr. i została złożoną na książeczkę kasy zaliczkowej Nr. 171. Kroki przedwstępne zostały poczynione i staraniem naszem będzie, w tym roku sprawę do skutku przyprowadzić, o czem Pana pisemnie zawiadomię. *F. Giela.*

TOWARZYSTWO
MUZYKI OCHOTNICZEJ W SANOKU.

Jednem z najmłodszych towarzystw w naszem mieście jest Towarzystwo „Harmonii miejskiej“, zawiązane z inicyatywy miłośników muzyki, którzy odczuwając brak w tym kierunku i uznając potrzebę istnienia muzyki takiej, jako pożądanego czynnika przy różnych okolicznościach życia towarzyskiego w naszem mieście, zaprosili d. 5. grudnia 1893. na zebranie obywateli naszego miasta w celu zawiązania w tym kierunku Towarzystwa. Wybrany na tem zebraniu tymczasowy Wydział z 12 członków i 3 zastępców, zabrał się energicznie do działania, którego krótki przegląd z przedłożonego przez dotychczasowy Wydział zwołanemu w d.24. marca 1895. walnemu zgromadzeniu sprawozdania naszym Czytelnikom podajemy.

Tymczasowy Wydział odbył w ciągu swego urzędowania 7 posiedzeń, na których wybrał przedewszystkiem komisyę do ułożenia statutów, uregulował przez spisanie kontraktu płacę kapelmistrza, tudzież zakupił potrzebne instrumenta i sprzęty. Ważną i piekącą sprawę pomieszczenia szkoły muzyki załatwił Wydział ku ogólnemu zadowoleniu. Pierwotnie mieściła się szkoła w lokalu bezinteresownie wraz z opałem i światłem przez p. K. Lipińskiego odstąpionym. Kiedy jednak ofiarodawca zmuszony był budynek mieszczący ten lokal, a dzierżawiony od miasta — napowrót go miastu oddać — Wydział był zmuszony poszukać innego umieszczenia dla szkoły muzycznej, co przedstawiało wielkie trudności z powodu braku odpowiedniego lokalu o tyle odosobnionego, by sąsiedzi nie doznawali przykrości, będąc zmuszeni słuchać początkowych ćwiczeń uczących się na dętych instrumentach. Po różnych w tym kierunku usiłowaniach wydzierżawił Wydział od miasta budynek starej rzeźni, który zupełnie przebudowano, rozszerzono i z uwzględnieniem potrzeb szkoły muzycznej urządzono. Budynek, którego wystawienie 950 złr. kosztowało, mieści wielką salę do ćwiczeń muzycznych, pokój na mieszkanie kapelmistrza i 2 pokoje na pomieszczenie „Czytelni fabrycznej“ — za które uzyskiwany czynsz obracany jest na umarzanie zaciągnionego na tę budowę długu — zaś Towarzystwo posiada bezpłatne pomieszczenie szkoły muzycznej. Kwestya więc lokalu została nader korzystnie rozwiązaną.

Muzyka sama, jednostajnie umundurowana, składająca się z 18 ochotników, przeważnie pracowników w tutejszej fabryce maszyn, odbywa każdego wieczoru przez 2 godziny ćwiczenia pod kierownictwem uzdolnionego kapelmistrza i posiada już repertuar z 40 utworów muzycznych, z którymi produkowała się przy licznych nadarzonych sposobnościach podczas festynów na lodzie, pogrzebów i ostatniemi czasami co drugą niedzielę na rynku.

Po przyjęciu sprawozdania przez Walne Zgromadzenie do wiadomości i wybraniu następnie komisyi rewizyjnej, uchwaliło Zgromadzenie wyrazić p. K. Lipińskiemu podziękowanie za szczodrobliwe popieranie celów Towarzystwa.

Z kolei nastąpiło odczytanie zatwierdzonego już przez władzę polityczną statutu Towarzystwa, który Walne Zgromadzenie przyjęło jednogłośnie en bloc.

W końcu wybrano nowy Wydział, którego skład po ukonstytuowaniu się dnia następnego t. j. 25 marca br., przedstawia się następująco: p. A. Witoszyński, prezes; p. A. Kokurewicz, wiceprezes; p. Dr. F. Herzig, sekretarz; p. W. Górka, kasyer; pan K. Sulimierski, gospodarz; pp. K. Lipiński, A. Niedenthal, Dr. C. Ładyżyński, W. Wróbel, Fr. Kuszczak, Dr. K. Smorągiewicz, L. Czyrowski — wydziałowi; p. p. S. Bogdanowicz, Wł. Sygnarski, K. Siekierzyński — zastępcy wydziałowych.

Nowy Wydział zaznaczył należyte zrozumienie swojego zadania i właściwy kierunek swojej działalności: a) wyborem komisyi artystycznej z głosem doradczym dla kapelmistrza, w skład której zostali wybrani: p. p. Fr. Kuszczak, Dr. C. Ładyżyński i Wł. Sygnarski — b) zobowiązaniem tejże Komisyi, aby ta po zastanowieniu się i wspólnem porozumieniu zdała sprawę, kiedy i jakie produkcye muzyka ochotnicza wykonywać może.

Powołanie wytrawnych znawców muzyki w osobie pp. Dra. C. Ładyżyńskiego i Wł. Sygnarskiego do czuwania nad nauką i produkcyami muzyki daje nam gwarancyę, że będziemy mogli wkrótce zanotować dodatnie w tym kierunku rezultaty.

KORESPONDENCYE.

Brzozów, 9 kwietnia b. r.

W dniu 29. marca odbyło się tu walne doroczne zgromadzenie tutejszego Tow. zaliczkowego pod przewodnictwem prezesa tejże p. Mieczysława Urbańskiego.

Sprawozdanie dyrekcyi wykazało, że Towarzystwo to, istniejące dopiero lat 6, uzyskało świetne rezultaty albowiem:

W r. 1894 wynosił ruch kasowy 647.806 złr. pożyczek udzielono na kwotę 197.640 złr, wkładek na książeczki złożono 175.704 złr., fundusz rezerwowy dosięgnął kwoty 7315 złr. 25 cnt.

Nie będę opisywał całego przebiegu Zgromadzenia, gdyż cyfry powyższe wykazują dosadnie, co można przy dobrej woli i pracy, choćby nawet w tak krótkim czasie zdziałać.

Na wniosek Rady nadzor., referowany przez p. Mozołowskiego, uchwalono z czystego zysku wydzielić: 5½% dywidendy od udziałów, 1100 złr. na fundusz rezerwowy, zaś na cele dobroczynne następujące kwoty: 150 złr. na fundusz restauracyi kościoła w Brzozowie; 75 złr. dla towarzystwa Salomejek w Brzozowie; 50 złr. na ubogich izraelitów; 25 złr. na gimnazyum polskie w Cieszynie; 50 złr. na budowę zegara w Brzozowie, w końcu na wniosek p. Emila Witkiewicza 50 złr. na fundusz naukowy im. Kościuszki w Krakowie.

Dyrekcya Towarzystwa utrzymała na zeszłorocznej wystawie powszechnej we Lwowie dyplom honorowy za swą działalność i trzeba jej przyznać że nie oglądając się na wynagrodzenie, które jest może nawet za zbyt skromne, pracuje wytrwale i gorliwie, zwłaszcza zaś dyrektor towarzystwa ks. kanonik Biały i kasyer p. Charzewski.

Licznie zgromadzeni członkowie udzielili też jednogłośnie Dyrekcyi absolutoryum z rachunków. *Emski.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazyum polsk. w Cieszynie.

OD REDAKCYI. Szan. Czytelnikom naszym życzymy prastarym zwyczajem w dniu chrześciańskiej uroczystości Zmartwychwstania szczęśliwego i wesołego „Alleluja“.

Wspólne święcone urządza nasz „Sokół“ we czwartek dnia 18. bm. w sali miejskiej o godzinie 8-ej wieczorem i zaprasza wszystkich swoich członków do jak najliczniejszego wzięcia udziału w tym tak miłym, bo swojskim obchodzie.

Wydział „Czytelni mieszczańskiej“ zaprasza swoich członków w poniedziałek d. 15. bm. o godzinie 12 w południe, do własnych lokalności na „święcone jajo“.

Dar. P. Tadeusz Włodarski ofiarował do miejscowego kościoła paraf. obrz. łac. większych rozmiarów obraz olejny własnego pędzla, przedstawiający Chrystusa w grobie. Publiczność miała sposobność oglądać to płótno wystawione podczas obchodu „Bożych grobów“ w wzmiankowanym kościele.

Nekrologia. Anna z Leów Rissowa, wdowa po inżynierze obwodowym, zmarła w Sanoku d. 4 bm., przeżywszy lat 78. Bardzo liczne grono przyjaciół i znajomych dotkniętej bolesną stratą rodziny odprowadziło zmarłą na miejsce wiecznego spoczynku.

Wiadomości osobiste. P. Adam Teodorowicz, dotychczasowy kontrolor gorzelniany w Sanoku, przeniósł się do Stanisławowa, gdzie uzyskał posadę dyrektora gazowni miejskiej oraz zastępstwo profesora chemii przy tamtejszej wyższej szkole realnej. — Sekretarz rady tutej. c. k. Sądu obwodow. p. Wł. Gładyszowski przeniesiony został w tym samym charakterze do Przemyśla — na jego zaś miejsce zamianowany został p. Stanisław Hampel z Żydaczowa.

Trojaczki. Katarzyna Drwięga, 38-letnia zamężna włościanka w Posadzie olchowskiej, która odbyła już 6 porodów a przed 9 laty powiła bliźniaki, urodziła obecnie trojaczki — a mianowicie dn. 28 marca br. nieżywą dziewczynkę, a czwartego dnia później dwu żywych, lecz słabo rozwiniętych chłopców; matka ma się dobrze a chłopcy żyją.

Przedstawienie amatorskie „Karpackich górali“, dramatu J. Korzeniowskiego, odbyło się staraniem tut. „Czytelni mieszczańskiej“ d. 31. marca br. Wychodząc z założenia, że gry amatorów krytykować nie należy a tylko być się powinno z całem uznaniem za ich najlepsze chęci i pracę, zaznaczamy, że niektórzy amatorowie wywiązali się z swego zadania bardzo dobrze i mieli nawet szczęśliwe chwile, za co też liczni słuchacze żywymi oklaskami ich nagradzali. Podnosząc nadto tę okoliczność, że „Czytelnia“ dając już drugie z rzędu w krótkim po sobie czasie przedstawienie zadokumentowała znowu swoją ży-

wotność i ruchliwość i że na prawdziwe za to zasługuje uznanie, do którego i my z radością się przyłączamy. Powodowani jednak li tylko serdeczną życzliwością dla „Czytelni“ pozwalamy sobie zwrócić uwagę Jej Zarządu, że często trudności, jakie przedstawia należyte odegranie tego rodzaju utworów dramatycznych, jak „Karpaccy górale“, „Jan Kiliński“ i t. p. przechodzi siły i najlepsze nawet chęci miejscowych amatorów, i że z tego powodu całość wystawionego utworu traci pod względem kierunku i założonego przez autora wrażenia, jakie miał zamiar swoją sztuką na słuchaczach wywołać. Wskazanemby tedy było, by Zarząd „Czytelni“ wystawianiem na razie utworów łatwiejszych, jak sztuk ludowych i komedyjek — z wyjątkiem tak zwanych salonowych, jako większe trudności w odegraniu przedstawiających — wyrobił i przygotował siły amatorskie, któreby następnie mogły owładnąć i trudniejszemi rolami w utworach poważniejszych przez należyte tychże zrozumienie i oddanie. Wszak to zasada stara jak świat, że *paullatim summa petuntur* — a my ziszczenia tej prawdy w jak najkrótszym czasie serdecznie „Czytelni“ życzymy.

Odczyt p. t. „Siedm lat w Australii“ wygłosił d. 7. bm. w Sanoku Dr. Karol Malsburg, profesor szk. roln. w Dublanach, na dochód budowy sokolni w Sanoku. Prelegent roztoczył przed oczyma słuchaczów w barwny i interesujący sposób obraz podzwrotnikowej fauny i flory oraz życia tak krajowców jak i kolonistów, za co wdzięczna lecz niestety skromnie zgromadzona publiczność rzęsistymi oklaskami mu dziękowała. Jeszcze raz podnosimy z przykrością, że udział publiczności był bardzo skromny i dziwimy się tej jakiejś niewytłumaczonej apatyi tutejszych mieszkańców, która jest przeszkodą, by „Sokół“ nasz mógł wzbudzić powszechne zaufanie do urządzanych jego staraniem tego rodzaju zebrań i odczytów.

Podziękowanie. Od Tow. „Sokół“ otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Dr. Karol Malsburg, prof. szk roln. w Dublanach, miał 7 bm. odczyt w Sanoku na dochód funduszu budowy tutejsz. Sokoła. Zajmujący i pouczający wykład na temat własnego pobytu profesora w Australii nagrodzili słuchacze szczerymi oklaskami, a Wydział poczuwa się nadto do miłego obowiązku wyrażenia serdecznego podziękowania p. Malsburgowi za odwiedziny i trud dla nas podjęty, tudzież za przysporzenie nam dochodu w kwocie 30 złr. — Czołem.

Dr. K. Zaleski. *St. Basiński.*

Korpusy wakacyjne w Sanoku. Dzięki inicyatywie Wydziału naszego sympatycznego Tow. gimnastycznego „Sokół“ odbyło się we czwartek 11. b. m. o godz. 8 wieczór pod przewodnictwem prof. A. Kwiatkowskiego, poufne zebranie 15 obywateli miasta (na 43 zaproszonych!), na którem wybrano tymczasowy Komitet dla korpusów wakacyjnych w Sanoku. W skład komitetu weszli pp. Dr. Wład. Czyżewicz, jako przewodniczący, T. Tokarski dyr. gimn., Wrześniowski, Sławiński, Ks. Mach, Biega Leopold i Wł. Adamczyk. Osobistości te dają nam zupełną rękojmię, że nietylko wkrótce władzom do zatwierdzenia będą przedłożone statuty (mocą których nawiasem mówiąc wkładka miesięczna ma wynosić 10 centów), ale że już w b. r. wejdzie w życie tak doniosła instytucya, jaką są Korpusy wakacyjne młodzieży szkolnej, że więc i w Sanoku przyoblecze się w ciało myśl poruszona jeszcze w r. 1885. w czasopiśmie „Szkoła“ w tych słowach: „Uczynić ogół młodzieży w miastach uczestnikami choć w części tych korzyści pedagogicznych i hygienicznych, jakie przedstawiają kolonie, jest zadaniem korpusów wakacyjnych. Mają to być oddziały zorganizowane z młodzieży szkolnej na sposób wojskowy, które codziennie pod kierunkiem ukwalifikowanych nauczycieli, będą robić za miasto wycieczki co najmniej półdniowe. Ćwiczenia gimnastyczne, musztry, zabawy towarzyskie i śpiewy a wszystko na świeżem powietrzu i pod okiem troskliwych pedagogów, to są czynniki, które jak w koloniach, orzeźwią ciało i ducha młodzieży i nie dopuszczą do rozprzężenia, do jakiego młodzież, pozostawiona sobie samej, podczas wakacyi dochodzić zwykła.“ Referentem z ramienia Wydziału „Sokoła“ i sekretarzem czwartkowego zebrania był dr. K. Zaleski, który imieniem Sokołów na ręce nowowybranego przewodniczącego złożył serdeczne „Szczęść Boże“ dla młodej instytucyi. Do tego życzenia i my całem sercem przyłączamy się w przekonaniu, że cały gród poprze te szlachetne usiłowania dla naszej przyszłości....

Filia galic. „Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego“ ma być w Sanoku tymi dniami zawiązana. Osoby, któreby życzyły sobie dostać zaproszenie na zebranie, zechcą się zgłosić do p. M. Sławińskiego w Sanoku.

Walne Zgromadzenia w Lisku. D. 9. b. m., odbyło się w sali kasynowej walne zgromadzenie członków Towarzystwa ogrodniczo-pszczelniczego, oddziału liskiego, z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z czynności oddziału Towarzystwa za rok 1894; 2) wybór nowego Wydziału dla powiatu na następne 2 lata; 3) wybór 2 delegatów na 25-letni obchód istnienia głównego Towarzystwa do Lwowa: 4) wnioski członków.

D. 21. bm. odbędzie się walne zgromadzenie delegatów i uczestników powiatow. kasy dla chorych w Lisku.

Na d. 28. bm. zapowiedziane jest walne zgromadzenie miejscowej ochotniczej straży pożarnej.

Gdyby tak u nas! Żydówkę Guttentag, żonę właściciela hotelu „Miejski Park“ w Inowrocławiu skazał niedawno tamtejszy sąd ławniczy na 75 marek kary albo 15 dni więzienia. Oskarżoną została za to, iż gdy ktoś z gości zażądał piwa, pani Guttentag brała niewypróżnione jeszcze szklanki przez inne osoby i dolewała do pełnych. Prokurator wniósł o 150 m. kary lub 5 miesięcy więzienia. Sąd skazał ją tylko na wyżej podaną karę.

W naszem mieście dzieją się niestety podobne nadużycia — ale bezkarnie. Szczególniej smutną z tego sławę posiada pewien lokal (o ironio nazwy!) piwiarniany, gdzie skrzętnie zlewają niewypróżnione całkiem przez gości szklanki, aby później przy nadarzonej sposobności okrasić tymi zlewkami, często już w stanie rozkładu się znajdującymi, szklankę innego gościa. Jedynie nadzwyczajna czujność i dbałość o swe zdrowie żądnego złotego płynu osobnika, przy osobistem dopilnowaniu napełniania szklanek, jest w stanie zaledwie sparaliżować prawdziwie kuglarskie aż... nie do zachwytu ale do oburzenia pobudzające — zdolności właścicielki piwiarni.

Szkoła polska w Biały. Znane jest położenie ludności polskiej w Biały w Galicyi, więc na polskiej ziemi. Ludność ta tonie pod zalewem germanizmu, czemu chcąc zapobiedz Zarząd główny Towarz. Szkoły ludowej, postanowił w br. przystąpić do budowy siedmio-klasowej polskiej szkoły wydziałowej w Biały. Nie mogąc jednak własnemi siłami sprostać tak wielkim ciężarom, bo koszta tej budowy wyniosą około 50.000 złr., zwraca się Towarzystwo do patryotycznego ogółu społeczeństwa z gorącą i usilną prośbą o czynne i skuteczne poparcie podjętej akcyi.

Ruch pociągów osob.

na stacyi Sanok.

(Czas średnio-europejski).

Przychodzą:			Odchodzą:		
ze Lwowa	o g.	**3.21**	do Jasła	o g.	**3.26**
„ Jasła	„	8.26	„ Przemyśla	„	8.30
„ Lwowa	„	1.36	„ Jasła	o g.	1.39
„ Jasła	„	3.23	„ Lwowa	„	3.32
„ Lwowa	„	5.29	„ Jasła	„	5.34
„ Jasła	„	**10.58**	„ Lwowa	„	**11.04**

Godziny tłusto drukowane oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do godz. 5 99 rano.

Odpowiedzialny redaktor: Dr. Władysław Błyskal. — Wydawca: Michał Pollak. — Z drukarni K. Pollaka w Sanoku.